

## **Izabela Rutkowska: Holman William Hunt – Izabela i donica bazylii**

Paradoksalnie chcielibyśmy, aby w przypadku zabójstwa ukochanego Izabeli, z niej także uszło życie. Czy jesteśmy tak uformowani przez naszą kulturę, czy jest to autentyczna nasza przypadłość, że wolimy śmierć niż pogodzenie się z utratą miłości bądź z jej zdradą? – pyta Izabela Rutkowska w opisie obrazu Williama Holmana Hunta pt. Izabela i donica bazylii.

### **Izabela i donica bazylii**

Pierwsza, powierzchowna myśl – poranek w luksusowym dworku z piękną, rozmarzoną dziewczyną w roli głównej. A może to już południe? Wszyscy poszli do swych ważnych zajęć, tylko ona snuje się samotnie po wielkim domu, przystając to tu, to tam. Zamyślona, nostalgiczna. W długiej i zwiewnej koszuli przechadza się jak duch białej damy, rozpuszczonymi włosy muskając kolejne sprzęty ekskluzywnego wnętrza. Może za kimś tęskni, na kogoś czeka... O czym myślisz, Izabelo?

To pierwsza warstwa farby. I na pewno nie o nią chodziło Huntowi.  
Nam też.

Tytuł obrazu kieruje naszą myśl ku donicy. Staje się więc od razu oczywiste, że nie może być ona przypadkowym artefaktem na drodze włoskiej piękności. Dlaczego to właśnie ją obejmujesz?

Stańmy bliżej. Wzrok dziewczyny jest dość nieobecny... Wokół mnóstwo ciekawych, kolorowych przedmiotów, ale ona jakby ich nie widzi. Jej świat, z jakiś powodów, jest czarno-biały. Może więc nie jest to tylko romantyczny portret kochanki, która spała do południa? Ten, kto choć trochę znał Hunta, jest o tym przekonany. Przecież dlatego właśnie założył bractwo prerafaelitów – by skończyć z takimi banałami. W istocie – smutek Izabeli ma daleko głębsze korzenie. Klucz do rozwiązania tajemniczej nostalgii kryje właśnie... donica bazylii.

W leksykonie malarstwa słynnej siostry Wendy Beckett czytamy taką oto notkę: „Keats, największy z wiktoriańskich poetów, napisał wiersz o Izabeli, włoskiej służącej, która zakochała się nieszczęśliwie, a bracia zamordowali jej ukochanego i potajemnie go pogrzebali. Dziewczyna wykopała jego głowę i trzymała ją w donicy, w której posadziła bazylię. To tajemnicza i nader przykra historia, Hunt zaś namalował równie tajemniczy i nieprzyjemny obraz” (Siostra Wendy, *1000 arcydzieł*, tłum. E. Gorządek, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 2002, s. 218).

Poor Isabel! – powtórzmy za Keatsem – O, biedna Izabelo!

Spójrzmy zatem na to płótno od nowa. I dowiedzmy się więcej na temat naszej tragicznej bohaterki. Ta reporterska notka rodem z *daily news* nie tłumaczy nam przecież wszystkiego. Wręcz przeciwnie – tym

bardziej rozpala ciekawość.

To prawda, inspiracją do namalowania tego obrazu był dla Holmana poemat Johna Keatsa (1795-1821). Ale to nie w Anglii należy szukać źródeł tej opowieści. Jej pierwszym autorem jest bowiem Giovanni Boccaccio (1313-1375). W słynnym *Dekameronie* historię Izabeli opowiada niejaka Filomena. Jest to piąta opowieść czwartego dnia (jak powszechnie wiadomo, kompozycja włoskiego pisarza składała się ze stu nowel – przez dziesięć dni grupa przyjaciół opowiadała sobie codziennie dziesięć opowieści). W istocie nasza smutna dama na imię ma Lisabetta, mieszka w Messynie i nie jest służącą, jak donosił news siostry Wendy. Choć, jak w każdym newsie, i tu było ziarno prawdy – służącym był jej ukochany – Lorenzo. Po śmierci ojca to bracia przejęli opiekę nad swą młodszą siostrą, skutecznie odstrasżając każdego jej zalotnika. Nie zdawali jednak sobie sprawy, że tym, który zdobył jej serce, jest ich sługa pochodzący z Pizy. Gdy tylko odkryli romans Lisabetty, z obawy o jej dobre imię (a jeszcze bardziej z powodu wizji mało intratnego małżeństwa), postanowili go zabić. Po prostu. Siostrze zaś powiedzieli, że Lorenzo wyjechał w świat. Nie byli to chyba zbyt subtelni chłopcy – tak jak mało wyszukany znaleźli sposób pozbycia się swego służącego, tak też w mało wyszukany sposób tłumaczyli jego nieobecność.

A kochankowie, jak to kochankowie, czują więcej niż słyszą i widzą. Lisa płakała całymi dniami, nieustannie przywołując w myślach ukochanego Lorenza. Tak długo z płaczem wołała jego imię, aż w końcu się zjawił. Dosłownie. Odwiedził ją we śnie. Wyjawił powód swego zniknięcia, wskazał miejsce, gdzie ukryto jego ciało i poprosił, by już na niego nie czekała. Przy nadarzającej się okazji Lisabetta poszła sprawdzić te senne rewelacje, które okazały się jednak prawdą. Miała ochotę zabrać

ze sobą całe ciało ukochanego, ale skoro nie było to możliwe, postanowiła wziąć to, co najcenniejsze – jego głowę. Trumną zaś tej głowy uczyniła donicę, w której posadziła bazylię (dlaczego akurat bazylię?). Jak wieść głosi, ziele to podlewała codziennie swymi łzami. Owo osobliwe nawadnianie i jeszcze osobliwszy nawóz (!) spowodowały, że bazylika wyrosła do niebotycznych rozmiarów, wydając jednocześnie niezwykle mocny aromat. W całej Italii nie było takiego okazu. Jak się można domyślić, Lisa nie rozstawała się z donicą. Ale im bujniej rosło ziele, tym bardziej uchodziło z niej życie i marniała jej uroda. To wszystko sprawiło, że dziewczyna szybko stała się powodem plotek. Od czasu tego strasznego odkrycia przestała mówić. Nie zrobiła awantury braciom, nie zawiadomiła żadnych sąsiadów, służb. Po prostu zamknęła się w swoim pokoju z tą donicą, cały czas płacząc. Jej mało wrażliwi bracia oczywiście bardziej przejęli się faktem, że ich dom jest przedmiotem obmowy niż tym, że ich siostra niknie im w oczach. Po czasie zorientowali się, że Lisabetta nie rozstaje się z bazylią i zbyt czule obejmuje tę donicę. Pewnej nocy potajemnie ją wykradli, potłukli, rozgrzebali ziemię i... z przerażeniem odkryli zawartość. W jakimś sensie powtórzyli swój czyn, tym razem także nie wysilając się zbytnio przy tłumaczeniu powodów zniknięcia bazylii. Wystarczająco słaba już Lisabetta zaczęła coraz bardziej podupadać na zdrowiu. Uznano ją za obłąkaną – kto bowiem normalny rozpacza za donicą... Aż w końcu zmarła. (Opowieść bardziej jak z Edgara Poeego...).

Wróćmy jednak do Izabeli z obrazu. Widzimy ją w momencie, kiedy odkryła już prawdę i teraz obsesyjnie adoruje donicę, tuląc się do swego największego skarbu. Głowa przy głowie... W momencie, kiedy jeszcze nikt nie wie, co skrywają korzenie bazylii. Izabela jest wciąż pełną uroku, zmysłową pięknoscią, której smutek bardziej dodaje szlachetności niż odziera z powabu. Tym, którzy wnikliwie studiują obraz, Hunt daje subtelne sygnały, że jego bohaterka na pewno nie jest

banalną, rozmarzoną pannicą tęskniącą za kochankiem minionej nocy. Jej wzrok, choć dość nieobecny, nie jest nieokreślonym patrzeniem w dal. Jest raczej patrzeniem w głąb – siebie i tej tajemniczej, strasznej gleby. To prawda – świat pełen kolorów i możliwości już dla niej nie istnieje, jest czarno-biały. Jak to ujął Keats: „I zapomniała o gwiazdach, księżycu i słońcu, i nie dla niej już błękit nad drzewami..., nie wiedziała, kiedy minął dzień i kiedy znów powstał z rana, na zawsze zawisnąwszy nad swą słodką bazylią, tuloną ze łzami do serca...” [tłum. I.R.].

Kolejny sygnał Hunta: donicę przyozdabiają płaskorzeźby czaszek. Kolejny: złoty, ręcznie wyszywany obrus ma w centrum wyhaftowane imię Lorenza. Na jego zaś lamówce prawdopodobnie widnieje łaciński cytat z Pieśni nad pieśniami: „Bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejednana jak kraina umarłych, żar jej to żar ognia, uderzenie boskiego gromu. Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki” (por. Pnp 8,6-7).

Kolejny znak: na posadzce, jak i na podstawie donicy rzucone są ścięte róże, symbolizujące ściętą właśnie młodość i piękność Izabeli. W pełnej krasie można je ujrzyć bardziej jako haft złotego obrusu – wyszytego zapewne w celu uczczenia Lorenza pochowanego w donicy. Natomiast ziele bazylii jest rzeczywiście zadziwiająco imponujące, raczej niemożliwe do wyhodowania w normalnych, nawet toskańskich warunkach. Na dole zaś konewka (gdyby nie starczyło już łez...). Wnętrze tego pokoju wydaje się dość zaniedbane – w nieładzie różne sprzęty w tle, niezaścielone łóżko. W nieładzie też strój naszej Włoszki. Jedyne, co przygotowane z precyzją, to złoty obrus, donica i bazylia – ów osobliwy katafalk... Przypomina domowy ołtarzyk z urną.

Ta barwna opowieść z pewnością mogłaby posłużyć do napisania niejednego scenariusza. Kryminał mógłby zaczynać się od przypadkowego znalezienia ciała bez głowy albo odwrotnie: od znalezienia donicy z czaszką. Może ktoś z rodziny Lorenza zacząłby o niego pytać. Może plotki dałyby wreszcie początek śledztwu. A Izabela? Mogła rzeczywiście umrzeć z rozpacz, jak w *Dekameronie*. Mogło być też tak, że jej bracia oddaliby ją w końcu do domu dla obłąkanych. Ale równie dobrze mogła też popełnić samobójstwo. Albo skończyć jak głogowska sławetna Marta, która tuła się po mieście z psami. Tak, to prawdopodobne: starsza, zaniedbana kobieta tuła się po Messynie i ciągnie za sobą taczkę... z donicą bazylii. I tak jak naszej Marcie pozwala się na różne ekscentryczności – spanie na przystankach, noszenie dziwnych rzeczy i ciągnięcie za sobą tych psów, tak pewnie nikt nie robiłby awantury o jakąś doniczkę w przypadku starej Izabeli.

Wejdźmy w ten obraz jeszcze głębiej. Bo dlaczego zakończenie musi być równie tragiczne jak los zatrzymany w kadrze Holmana? Dlaczego przychodzą do głowy same negatywne rozwiązania? A jeśli zawartość donicy odkryje najpierw ktoś inny niż jej bracia? Jeśli zostaną osądzeni, a ciało Lorenza zostanie ze czcią pochowane na parafialnym cmentarzu i Izabela będzie miała wreszcie okazję przeżyć normalną żałobę? Jeśli znajdą się jacyś wspaniali przyjaciele, gotowi towarzyszyć jej w wychodzeniu z tej traumy? Owszem, może nie założą rodziny, może nie będzie prowadzić jakiejś spektakularnej działalności, może nawet nie będzie ją stać na gwarne i tłumne uczestniczenie w wydarzeniach miasta. Ale czy naprawdę szczęście i pogoda ducha zamknęły się przed nią na zawsze? Czy nasza ludzka miłość musi mieć ostatnie zdanie?

A jak wyglądałaby oblubienica z przywołanej przez samego Hunta Pieśni nad pieśniami, gdyby jej poszukiwania zakończyły się właśnie w taki sposób? Bohaterka tej biblijnej księgi także ma starszych braci, którzy strzegą jej jak rodowego majątku. Cała treść skupiona jest tam tylko na jednym – na miłosnej historii oblubieńców. Paradoksalnie – chcielibyśmy, aby w przypadku zabójstwa jej ukochanego, z niej także uszło życie. Czy jesteśmy tak uformowani przez naszą kulturę, czy jest to autentyczna nasza przypadłość, że wolimy śmierć niż pogodzenie się z utratą miłości bądź z jej zdradą? Bo chyba tak właśnie jest – wolimy, aby Izabela umarła we łzach niż wiodła spokojny, pogodny żywot mieszczyki. Czy jesteśmy tylko romantyczni, czy też postawa taka świadczy o wielkości naszego człowieczeństwa? A może po prostu głęboko chcemy, aby zwyciężyła miłość. I cena nie gra tu roli. Mówią o tym wszystkie bajki. Oblubienica z Pieśni nad pieśniami skończyłaby więc tak samo – albo zgasłaby z rozpacz, albo do końca życia tułałaby się po ulicach Izraela, wciąż szukając oblubieńca.

A teraz w miejsce Izabeli wstawmy Marię Magdalenę płaczącą u wejścia pustego grobu Jezusa. Jakże podobna historia – bracia w wierze zamordowali jej ukochanego, a ona nawet nie może znaleźć ciała. Tego przecież dotyczy jej pierwsze pytanie: powiedz mi, gdzie schowałeś ciało, abym mogła je ze czcią pogrzebać? Jak potoczyłby się jej los, gdyby Jezus nie zmartwychwstał? Prawdopodobnie umarłaby z żalu albo byłaby jak obłąkany z Gerazy, który zamieszkał w grobach. Marii Magdaleny także nie chcielibyśmy widzieć jako pogodnej Izraelitki, która jakoś ułożyła sobie życie.

Na szczęście zamordowany Oblubieniec zmartwychwstał i żyje na wieki. Zarówno miłość, jak i śmierć zmieniły znaczenia. Miłość okazała się potężniejsza. Więzy śmierci zerwane, otwarte zaś zostały człowiekowi niebios. Nastąpiło królowanie Życia. I nic już tego nie zmieni. Na szczęście.

Oznacza to, że los Izabeli z donicą bazylii wcale nie musi zakończyć się tragicznie. Nie musi też zakończyć się banalnie. I nie chodzi też o to, by wstąpiła do zakonu. Aby jednak rozpisnąć jej dalsze dzieje, trzeba poczekać, aż spotka się z bohaterem innego obrazu Hunta – ze Światłością Świata. Możliwe, że zapłakana Izabela nie będzie w stanie usłyszeć Jego pukania. Liczymy więc na to, że wejdzie On do niej mimo drzwi zamkniętych.

*Izabela Rutkowska*